

PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE I ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, DNIA 1 LUTEGO 1923 ROKU.

ROK I.

CENA 400 MK.

ZESZYT 2.

TREŚĆ ZESZYTU 2-ego. Od Redakcji. Wskrzeszenie duszy narodowej. Zabawy zapustne w świetle mitologii słowiańskiej. Zwyczaje i wierzenia w okolicy Kutna. Wilk w opalach. Gdy fale szumią. Ani mi wichry. Czas płynie. Pierwszy śnieg. Sprawa fajerki Bożego Narodzenia. Sprawa budowy sali gimnastycznej. Obchód Kopernikowski. Kronika. Kącik humoru.

Od Redakcji.

Z powodów od nas niezależnych przy pisaniu na maszynie pierwszego numeru „Przebojem”, wkradło się tam wiele błędów ortograficznych etc. Za błędy te Redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Przystępując do wydawania drukiem naszego miesięcznika, zwracamy się do całego społeczeństwa kutnowskiego i okolicznego z gorącą prośbą o moralne i materialne (w formie prenumeraty) poparcie.

Niedostateczne zaspakajanie przez szkołę (coprawda z powodów od niej niezależnych) naszych wszystkich potrzeb duchowych, intelektualnych i fizycznych zmusza nas do zdobywania obywatelskiego przygotowania do życia „Przebojem”. Liczne głosy prasy polskiej, oraz najwyższych urzędników Rzeczypospolitej wskazują, że obecny krytyczny stan Polski będzie usunięty bezpowrotnie dopiero wtedy, gdy nowe pokolenie, wychowane w polskich szkołach, obejmie ster rządów w naszej ukochanej Ojczyźnie. Nie chcielibyśmy zawieść nadziei całej opinii publicznej Polski i dlatego pragniemy w miarę sił współpracować ze starszym społeczeństwem, w szczególności z naszymi nauczycielami i wychowawcami, ażeby godnie przygotować się do oczekującej nas pracy nad uzdrowieniem i uszczęśliwieniem Narodu, oraz dać poznać spo-

czeństwie, czego może się od nas spodziewać. To jest jeden z najważniejszych celów dla których rozpoczynamy wydawanie „Przebojem“.

Do współpracy wzywamy wszystkich Kolegów, którzy uczęszczają do szkoły, oraz tych i te Koleżanki, którzy ukończyli już szkołę, albo z różnych przyczyn musieli ją opuścić.

„Dalej niż myśl wysyłaj skrzydlatą nadzieję,
Co dziś wyda się małym, jutro zolbrzymieje“.

Myśl Niepodległa № 74 (1907)

I my w myśl słów poety wysłaliśmy naprzód „skrzydlatą nadzieję“, że wysiłki nasze nie przejdą bez należytego i trwałego odzewu w szerokich warstwach społeczeństwa Kutna i okolicy, w gronie nauczycielskiem i wśród Kolegów.

Wskrzeszenie duszy narodowej.

Po wiekowym letargu politycznym Polska wolna i niepodległa, posiadająca własny rząd i własne wojsko, staje wobec różnorodnych zadań społecznych i ekonomicznych, które dla narodu są rzeczą jakby nową, wymagającą najbardziej podstawowej pracy. Ażeby zyskać na nowo dostojne prawo obywatelskie wśród ludów o kulturze zachodniej, musi społeczeństwo nasze przeżyć okres radykalnych zmian swej istoty. W długiej niewoli moskiewskiej skazani w szeregu popoleń na oddychanie atmosferą carskiego despotyzmu, zmuszeni do zależności i współzycia z wrogami, przy każdej sposobności przez nich maltretowani, wynieśliśmy z tej ciężkiej próby duszę chorą, dotkniętą zarazą wschodnio-bizantyjskich sposobów myślenia i czucia. Bardzo znamienne ten stan rzeczy zaznaczył się na naszej fizjonomji psychicznej w ostatnich lat dziesiątkach, gdzie stosunek wzajemny obywateli między sobą do stosunku obywateli tych z najezdniczymi władzami, niejako z konieczności, niejako z obowiązku patriotycznego musiał mieć charakter wrogi. Wszędzie, we wszystkich dziedzinach bytu społecznego można było zauważyć pewne przejawy, które były wynikiem nienormalnego rozwoju, a które duszę polską, znieprawiały i odciskały na niej fatalne piętno niewoli.

Wymownym wkładnikiem w tej mierze jest literatura i sztuka, które zawsze i wszędzie są najlepszym odbiciem ducha narodowego, najpełniejszym wyrazem jego dążeń, najostateczniejszą syntezą jego całkowitej treści, a które w Polsce po upadku powstania Styczniowego nie znały prawie wcale „pleśni bez skargi“. Jęk skargi i bólu stał się zasadniczym to-

nem polskiej poezji patriotycznej. Powstanie Styczniowe to rozpaczliwy poryw narodu, który przez męczeńską śmierć najlepszych swych synów, chciał zaprotestować wobec świata przeciw tyrańskiej przemocy cara, przeciw pogwałceniu praw naszej Rzeczypospolitej. I bohaterska zawsze młodzież polska szła na śmierć męczeńską ofiarnie, niemal ochotczo, pomimo całej świadomości smutnego posłannictwa. Szła ona w bój beznadziejny z poddaniem się losowi i ochotnie na ziemię ojczystą lała krew z żył swoich, ażeby na szlaku dziejowym nie wysechł posiew dla przyszłych pokoleń, ażeby nie pękła piękna nić tradycji polskiego oręża. Przed tymi męczennikami sprawy narodowej schylić musimy czoła i czcić ich pamięć jak świętych w dowód wdzięczności za ich poświęcenie bezgraniczne.

Jednak odwróciła się karta dziejów.

Wielkie wstrząśnienie dziejowe wyzwoliło nas z pęt, w których pozostawaliśmy przeszło 120 lat. Dziś należy odrzucić z czoła — wieniec cierniowy, z duszy — jęk skargi, trzeba uderzyć w mocny a wielki ton triumfu i zwycięstwa. Z podniesionem czołem, z silną męską wiarą, należy zająrzeć w twarz przyszłości i zdobywać ją własną mocą. Niechaj z surmy bojowej ozwie się głos doniosły:

„Oto dziś dzień krwi i chwały,
Dziś Twój triumf Polsko głos!”

Podczas ponurej nocy więziennego odosobnienia, na piersiach narodu siedziała z mora wschodnio-bizantyjskiego czynownictwa i przeszkadzała wlewaniu się światła zachodnio europejskiej kultury. Brutalna przemoc hamująca pracę twórczą narodu znikła, budząc w nim poczucie własnych sił, własnej wartości. Rodzi się zdrowe, jędrne pragnienie życia i uświadczenia własnej organizacji. Społeczeństwo zaczyna otrząsać się ze szkodliwego nalotu. Zhikają jedna po drugiej zewnętrzne cechy rosyjskiego panowania.

Przystępując zatem do ogólnej odbudowy państwa, musimy zwrócić uwagę na wskrzeszenie duszy polskiej, na uleczenie jej z zarazy, jakiej musiała ulec, na przywrócenie tych cech, które jej są właściwe.

Dziś musimy zastosować się do rozkazu naszego wieszcz:

„Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal,
Czas uderzyć w strunę drugą
W czynów stali!”

E. Filipowicz.

Zabawy zapustne.

W świetle mitologii słowiańskiej.

(Według St. Gozdawy).

Wesoło, choć może nie hucznie bawi się i „schimmuje” współczesna młodzież w t. zw. zapusty. Wesoło również bawiono się dawniej, urządzając kuligi, lecz nikt prawdopodobnie nie zastanowił się, skąd i jedno, i drugie pochodzi. A pochodzenie zabaw zapustnych sięga daleko, bo aż zamierzchłych, starosłowiańskich czasów. W owych to czasach, kiedy w mroźne zimowe zawieje smutek opanowywał pogodnie zwykle, słowiańskie dusze, złorzeczono Czernobohowi, z którego winy natura corocznie zamierała, powodując smutek wśród ludzi.

Zrozumiał ten stan syn Tryglawa, Hamboh, i aby zapobiec złemu, dla rozweselenia ludzi, zesłał na świat bożka Pusta i jego pomocnika, Baja.

Chodziła ta wesoła para po dworach i chatach, a kto ujrzał ucieszenie przebranego Pusta i usłyszał niestworzone rzeczy wygadującego Baja, temu rozchmurzało się oblicze, i wesoło, a godnie przyjmował boskich gości.

Wędrowki jednak Pusta i Baja we własnych osobach ustaliły z czasem, odkąd ci bogowie stracili znaczenie pomiędzy gromem bogów nieśmiertelnych, a ponieważ ludzie chcieli się bawić, zwłaszcza, że sprzyjał temu wolny od pracy czas, więc poczęto sobie radzić w ten sposób, że wprowadzono improwizowanych bogów, którymi zwykle byli najsprytniejsi parobcy.

Czasami przebierano więc parobczaka za Pusta i w umajonych sośniną sianach, obwożono go po okolicy. Hucznie i buńczucznie brzmiał taki pochód, gdyż za saniami zaimprovizowanego Pusta, pędziły dziesiątki innych, przepelnionych nawołującą się, i śpiewającą młodzież.

Orszak Pusta zwiększał się z każdą chwilą, aż rozbawione gromady zajeżdżały z hałasem, przed najbogatszy w okolicy dwór, w którym, w obszernej świetlicy przy świetle płonącego łuczywa bawiono się długo, ochoczo, do białego dnia. Zwykle zabawie takiej towarzyszyły dźwięki gęśli i cymbałów, to też przechowujące się dotychczas kuligi (najczęściej urządzane na wschodnich kresach Polski), nie obchodzą się bez muzyki.

Na tle owych sławnych kuligów osnuł Słowacki swój agitacyjny utwór z czasów powstania Listopadowego, p. t. „Kulig”. Szeroko i plastycznie opisuje nam kulig Żeromski w swej pięknej powieści historycznej p. t. „Popioły”.

Niestety, zwyczaje te zanikają; ale jeżeli czym, to już chyba naszego pokolenia obowiązkiem jest, wskrzeszać je z niepamięci.

Podczaski,
Klasa IV.

Kutno, d. 11/I 1923 r.

Zwyczaje i wierzenia w okolicy Kutna.

Polacy, podobnie jak i inni Słowianie byli dawniej poganami. Słowianie wyznawali bogów białych czyli dobrych, życliwych ludziom i czarnych czyli złych, przynoszących ludziom nieszczęścia. To też zanim Słowianie poznali prawdziwego Boga, robili sobie bogów z kamienia i drzewa, im składali ofiary, do nich się modlili. I nasi praojcowie czcili kamienne bałwany, wyobrażając sobie, że te martwe bryły opiekują się nimi, mogą zsyłać kary, albo pomagać człowiekowi. Najwyższy bóg, wielki władca świata, u różnych szczepów różną nosił nazwę, najpowszechniej czczono go jako Światowida, Wyobrażano go sobie z czterema głowami, na znak, że patrzył na wszystkie strony świata. Światowid miał świątynię na wyspie Rugji, do której z dalekich krajów odbywały się pielgrzymki. W świątyni tej stał biały koń, na którym w nocy miał bóg objeżdżać cały świat. Prócz tego czcili Słowianie mnóstwo bóstw pomniejszych, wyobrażających siły natury. I tak: Łada był bogiem wojny, Marzanna boginią urodzajów i władczynią świata umarłych, Dziewanna była opiekunką niewiast, Kupało świetlanym bogiem słońca. Na cześć bogów obchodzono uroczyste święta ze śpiewami i tańcami. Do dziś dnia przechowały się u ludu niektóre obrzędy i zwyczaje z tych pogańskich czasów. Tak na przykład śmigus, albo dyngus, kolenda, sobótki, dożynki wianki, są to zabytki po uroczystościach słowiańskich. Inne przeżytki z czasów zamierzchłych zaginęły razem z upadkiem bałwochwalstwem, które trzymało się przedtem w gajach świętych i lasach dębowych.

W dawnych czasach, gdy związek z rolą był znacznie bliższy, a niepojęty cud płodności zboża, tajemnica wyrastania żdźbła i kłosu z ziarna, rzuconego w ziemię, budziło w człowieku lęk i cześć dla ziemi, otaczano zboże, dar ziemi, i chleb z tego zboża wyrabiany wielką czcią, a ślady tego prastarego kultu przechowały się dotąd w pewnych pojęciach naszego ludu.

Z przeżytków takich podaję parę:

Charakterystyczną jest nazwa zboża, pochodząca z daru Bożego, oraz zwyczaje, zachowywane przy siewie i sprzęcie zboża. Siew rozpoczyna się w wielu okolicach jedynie w dni Matki Boskiej t. j. środę lub sobotę, a pierwsze ziarno pokrapia się wodą święconą. W innych okolicach siew tylko zboże w czasie pełni księżyca, nigdy zaś w czasie nowiu, bo inaczej zbożeby nie wzeszło. Siew i sprzęt zboża odbywa się w skupieniu, wśród rozmaitych obrzędów i modlitw. Tak samo przed złożeniem zboża do stodół, pokrapiają stodołę wodą święco-

nią, odmawiając przytem troje Pozdrowień Anielskich. Także pieczenie chleba połączone jest z rozmaitemi obrzędami i wierzeniami. Wsadzając chleb do pieca, gospodyni odmawia „Zdrowaś Marja”. W czasie pieczenia się chleba nie godzi się usiąść, boby chleb nie urósł. Gdyby zaś przy wsadzaniu do pieca chleb spadł z łopaty, zdarzy się nieszczęście w domu. Młoda para wyjeżdżając z domu na ślub do kościoła, zabiera z sobą po piętce chleba i chowa go przy sobie, aby mając go przy sobie podczas ślubu, mieć go także poddostatkiem przez całe życie. Po powrocie od ślubu każde z państwa młodych chowa swój chleb osobno i zagląda do niego dopiero po dłuższym czasie dla stwierdzenia, czy chleb zapleśniał. Czyja piętka chleba pierwsza zakwitła, ten wcześniej umrze.

DOŻYNKI.

Po skończeniu żniw dziewczęta wiją z kłosów i kwiatów wieniec dożynkowy. Przynosi go gospodarzowi najdzielniejsza ze wszystkich żniwiarek, zwana przodownicą. Ten wieniec wyobraża cały tegoroczny plon. Po uwiciu wieńca żniwiarze przy odgłosie pieśni wkładają go na skronie przodownicy i otoczywszy ją dokoła, ruszają ku zagrodzie gospodarza. Tymczasem we dworze gospodarz przygotowuje jadło i napój dla ugoszczenia czeladki. Żniwiarze śpiewając, podchodzą przed dwór, a gdy umilkną, przodownica wręcza wieniec gospodarzowi, zaś najlepsza po przodownicy żniwiarka wręcza gospodyni pęk kłosów pszennych. Po tej ceremonii wszyscy udają się na posiłek, a kapela gra poloneza. Gospodarz bierze do tańca przodownicę i tańczy z nią w pierwszej parze, a najpoważniejszy gospodarz z wioski tańczy z gospodynią w drugiej parze. Za nimi cała gromada wiejska rusza do tańca. W przerwach pomiędzy tańcami urządza młodzież różne zabawy. Tak bawią się do późnej nocy.

SOBÓTKI.

Przed wieczorem w wigilję świętego Jana Chrzciciela, znoszą chłopcy z lasu suche gałęzie różnego rodzaju drzew i układają stos, zwany sobótką. Po ukończeniu tej roboty spędzają wszystkie trzody razem i zatrzymują na stronie. Kiedy już zmierzch zapadnie i zbiorą się wszyscy ludzie z okolicy, zapalają sobótkę przy odgłosie pieśni i krzyków. Gdy stos nawpół już się spali, wpędzają trzodę w ogień, a bydło z rykiem skacze przez ogień sobótki. Jest u ludu mniemanie, że tym sposobem bydło zachowuje się od uroków i zarazy. Również i chłopcy skaczą chętnie przez płonący stos. Po zgaśnięciu stosu sobótki, wszyscy ludzie rozchodzą się do domów. Sobótki t. j. palenie ognia w wigilję świętego Jana Chrzciciela są pozostałością święta Kupały z czasów pogańskich.

W wigilję świętego Jana Chrzciela dziewczęta wija wieńce z kwiatów i puszczają je na wodę, a chłopcy starają się wieńce te dostać zapomocą długich tyk, wierząc, że właścicielka wianka zostanie żoną tego, kto jej wieńiec złowi, albo też jeżeli wianek utonie, to znak, że jej marzenia nie osiągną zamierzonego celu.

W wigilję Bożego Narodzenia w niektórych zagrodach bydło dostaje podwójną ilość paszy. Gospodarze zaś wróżą z pszenicznego snopka o przyszłym urodzaju. Tak samo jest wierzenie u ludu, że w noc wiligijną Bożego Narodzenia bydło przemawia ludzkim głosem. W zapusty młodzież, poprzebierana za górali, krakowiaków, kujawiaków, mazurów, podlasiaków, łęczycaków, żydów, cyganów, djabłów, aniołów, a także za zwierzęta i ptaki, wstępuje do chat, składa życzenia gospodarzowi i jego domownikom. Gospodarz za to obdarza ją ofiarami z jadła i napoju.

Dzisiejszy zwyczaj oblewania się wodą w drugi dzień świąt Wielkiejnocy, tak zwany śmigus albo dyngus, pozostał jako wspomnienie obchodu święta Marzanny. W święto Marzanny słowianie, rozpoczynając ucztę, dzielili się jajkiem, to też i Kościół pozwolił, po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce, połączyć tę uroczystość z uroczystością chrześcijańską Wielkiejnocy. Dzielenie się jajkiem w święto Wielkiejnocy to przeżytek, albo zabytek z czasów pogańskich.

LUDZIE WIERZĄ TAKŻE W CZARY.

Pod czarami ludzie rozumieją stosunek człowieka z djabłem i wykonywanie różnych nadprzyrodzonych czynów przy pomocy diabła np. jeśli kto przyjedzie z podróży chory, to mówią że mu ktoś zadał urok. By go uleczyć, sprowadzają znachorkę, a ona odczynia ten urok następująco: Najpierw rozpala ogień na kominie, a gdy już się ogień pali jak należy, otwiera drzwi, a wszystkie baby, które się w mieszkaniu znajdują, stają na boku. Znachorka tymczasem obchodzi trzykrotnie izbę, szepcząc jakieś zaklęcia. Potem znachorka bierze fajerkę z węglami, spłuwa na trzy strony izby, wyjmując z pod fartucha garstkę jakiegoś ziela i sypie je w ogień, przytem mówi znów jakieś zaklęcia. Tymczasem inna baba zarzyna koguta. Jeśli po tym obrządku chory nie wstanie, to mówią, że mu sam Pan Bóg urok zadał i że musi umierać. Niektórzy ludzie wierzą, że drzewa owocowe szczepi się tylko przed nowiem; znów że zwierzęta, które rodzą się, gdy księżyc nie świeci, zdychają, inne zaś rodzące się poza tym czasem, chować się będą aobrze.

Jeśli kto chce się dowiedzieć, czy chora osoba wyzdrowieje, czy umrze, to bierze w rękę obrączkę ślubną tej osoby i palącą się gromnicę, podchodzi do łóżka chorego i zapytuje go, jak się czuje. Jeśli odpowie, że lepiej, to wyzdrowieje, a jeśli powie, że gorzej, to umrze.

Jeśli się weźmie żółć świeżo zabitej kury, pokropi octem i wytrze nią łóżko, to nigdy w takim łóżku nie będzie pluskiew. Jeśli żona jest niezadowolona z postępowania męża, którego kocha, to nosi przy sobie szpik z lewej nogi świni. Ząb jakiegokolwiek zwierzęcia powieszony na szyi dziecka sprawia, że zęby rosną mu bez bólu.

(d. c. n.)

Wilk w opałach.

Część I.

Szumiał poważnie odwieczny las sosnowy, wznosząc hymn poranny ku Bogu. Na zarumienionej lekko wschodniej stronie niebosklonu żeglowały śnieżnej białości obłoczki. Lekki, rześki wietrzyk rozrzucał je w efektowne grupy, lub też kładąc swe powiewne dłonie na wierzchołkach drzew, wygrywał tęskne dumy i poświsty. Jutrzenka, wysłanniczka boga jasności, różowymi palcami otworzyła złote podwoje niebios. Nareszcie ukazało się słońce w całej swej okazałości i ciekawe spojrzenie zapuściło wgląd kniei nieprzebytej. Tu i owdzie gnieźdzący się jeszcze mrok bladł, rażony złotym promieniem, zbierał się w sobie i pelzał pod osłoną wybijających drzew, aby zginać gdzieś w moczarach. Stawało się coraz jaśniej.. Zamieć rozświetlanych barw sączyła się przez zwichrzone konary siecią płam świetlnych, znacząc się na usłanej zeschłem igliwem ziemi. Brylantowe skry zapalały się w kropelkach rosy, czepiającej się kwiatów i szmaragdowej rosy. Życie tętniło już w lesie całą pełnią swej żywiołowej siły. Ptaki, trzepocząc radośnie skrzydełkami, zanosiły się od śpiewu. Z łatwością można było odróżnić gruchanie dzikich gołębi, jak również krzykliwe tony kukulki. Wilgi, kosy, turkawki i inne ptaki, wszystkie na swój sposób przejawiały radość z życia bez troski i w melodyjnym śpiewie składały hołd Stwórcy Wszechrzeczy. Dziecióły pracowały zawzięcie, kując tak rozgłosnie, że echo podawane od drzewa do drzewa, rozchodziło się po całym lesie. Wiewiórki błyskawicą migwały po sosnach, budząc zaniepokojenie pośród ptasiego rodzaju; lub zwiesiwszy figlarne ogonek nad głową, czarnymi ślepkami obiegały szybko wokół, chelpiąc się widocznie swą zręcznością. Nagle przesunął się w pobliżu czarny cień kuny, zaskrzypiał stary konar i wiewiórka w panicznym strachu mknęła z drzewa na drzewo, nieustannie ścigana przez napastnika. Ptaki przerwały wtedy ożywiony szczebiot i z zaciekawieniem śledziły przebieg gonitwy. Zwykle kończyła się ona tragicznie! Drgnęły gwałtownie gałązki rozłożystego dębu, rozległ się krótki, urwany pisk i na-

pastnik z martwą wiewiórką w zębach zeskoczył zręcznie na ziemię. Parę chwil grobowego milczenia — i wszystko powracało do normalnego stanu. Każdy ptaszek, najlichsze nawet stworzonko cieszyło się z dnia, nie troszcząc się bynajmniej o jutro, w którym i jego los podobny spotkać może. Czasami trzasła sucha gałązka, nadeptnięta przypadkiem i stado spóźnionych łań przesuwało się ostrożnie między krzakami, wracając z nocnej wyprawy na żer. Na polance słupkiem stanął zając, zastrzygł niespokojnie uszami, rozejrzał się bystro i pomknął w posuwistych podskokach. Załócił się w pewnem oddaleniu lis, czarnym wilgotnym pyszczkiem chwytając powietrze. Najpóźniej jednak dotarły promienie słoneczne do tajemniczych, mglistym pomrokiem jeszcze objętych, ostępów puszczy. Osłonięte wyniosłą ścianą drzew, broniły się jeszcze długo niewdzięczne zakątki prastarego boru przed życiodajnym blaskiem. Lecz napróżno... Słońce wznosząc się stopniowo ku górze, coraz to głębiej zaglądało w tajniki życia leśnego. Promienie uporczywie czepiały się wilgotnej ziemi, omszałych kłód i zwalonych drzew, tępiąc bez miłosierdzia mgłę i czarne, ruchliwe cienie. Inne bo też było życie w tej części boru. Wstęp tutaj posiadali tylko wielcy dostojnicy królestwa zwierząt. A więc w pierwszym rzędzie niezgrabny niedźwiedź, jako niepodzielny i despotyczny pan; przy nim świta złożona z łosia, jelenia i złośliwego dzika. Rolę woźnego w tem małym, a jednak tak dobrze zorganizowanym społeczeństwie objął układny i głęboko przemyślny lis, który, jak fama głosi, „chadzał zawsze swemi drogami”. Siłą faktów władzę wykonawczą piastował największy łotrostwem i okrucieństwem, wilk. Teraz śpi smacznie po sutej wieczerzy pomimo natrętnego blasku, który znalazł wejście do ciemnej jamy i zajrzał mu w ślepią. Rażące światło słońca stało się jednakże nie do zniesienia; napróżno nawpół zbudzony wilk starał się, przez rozmaite położenia głowy, uniknąć przykrego uczucia. Rad nie rad musiał oczy olśnione otworzyć. Dzień już był „duży”... Zdziwił się więc niepomiernie, w jaki sposób on „ranny ptaszek” mógł zasnąć aż do tej pory. Żołądek coprawda nie dopominał się jeszcze o swe prawa, zaspokojony należycie dwoma zającami i gęsią z nad jeziora. Błogi stan sytości w sposób rozmarzający podziałal na rutynowanego rabusia. Ułożył się wygodnie na miękkim posłaniu z mchu i wiotkich gałązek, przymroził leniwie oczy i zapadł w głęboką zadumę. Przypomina mu się zeszła zima, kiedy to po trzy dni nie miał nic w pysku i z gronem równie jak on wygłodzonych towarzyszków przebiegał lasy, a nawet ośmielił się dotrzeć do odległej wioski.

Cień.

(D. c. n.)

Gdy fale szumią...

Morze — to bezmiar wody, zda się tępy i bezmyślny, a jednak ileż piękna pociągającego uroku ono posiada! Sama pustynia urodna, przestrzeń — daje swobodę myśli. A ile razy zmienia swą postać; iloma kolorami błyszczy i mieni się! Czasem nawet zdało mi się, że cudna baśń rozpostarła swój tęczyowy płaszcz; wprost trudno sobie zdać sprawę, by tyle piękna czarownego, bezmiernego a niewyczerpanego mieściło się w tem pustkowiu. Morze szumi już tysiące lat, tysiącem barw mieni się od wieków i zawsze tak poważne i potężne pyszni się swem pięknem, dumając wieki.

Czasem morze wzdycha tylko lekko sfalowaną piersią, w powietrzu wisi martwa cisza, przerywana łagodnym szumem fal, jakby szeptem odległego wodospadu, lub strumyka, w którym pluskają maleńkie rybki. W dali widać przesuujące się senne żaglowce z rozpiętymi żaglami, naksztalt śnieżnopiórych skrzydeł kołyszące się delikatnie i przeskakujące z fali na falę; czasem w powietrzu zawiśnie czarny pióropusz dymu, lub spocznie hen, gdzieś wysoko pod błękitu stropem, pod chmur opo-
ną maleńka jak komar — mewa. Na piasku spiekota. Promienie słońca kłują w oczy i gdyby nie przykuwające morze z chęcią spocząłbym na brzegu; ni skrawka cienia, słońce ni na sekundę nie skryje się. Na cyplu drzemie jednoooka latarnia, odpoczywając przed pracą nocy.

Jakże odmienne jest morze wieczorem, gdy zachód ubarwi się purpurą. Fale wzmagają się, rosną w oczach, walą z łoskotem i dzikim rykiem o piaszczyste wybrzeże, podmywając skrzypiące łodzie, cuchnące smołą i rybim tranem, lub złomy gładów, dzierżące w swem milczeniu historję duszy morskiej. Jedna fala przerasta drugą, pieni się już zdala i zaściela brzeg rubinowo-złotym kobiercem, przetykanym srebrzystą mozaiką piany. Morze zda się stałą rozlaną, zabarwioną w dali granatem, ziejącym postrachem głębi i tajni zakłętej. Poczyna błyskać latarnia, rzucając co chwila snop światła, który zostaje na wodzie długą, siną smugą, dodając nieświadomego a dzikiego lęku.

Czasem szum potężny przemieniony już w głuchy pomruk dochodzi do wsi. Zdala widać, jak zalane słońcem iskrzące się, a miotane wichrem, lecą fale jedna za drugą ze wściekłą zjadłością do brzegu, lecą szybko, jak mewy na żer. U stóp gór rozpryskują się zwały wód, ciskając garściami perły, granaty i szmaragdy; czasem tylko zakotłuje się masa wody, wypłuje pianę z głębi i... z cichutkim szeptem rozleje się po brzegu. Po górach wód skaczą baletniczym ruchem rybackie łodzie, jakby sobie nic nie robiły z rozwścieklenia, jakie dokoła panuje, bo i morze ma swych przyjaciół o czem wie każdy rybak.

Jak śmiesznem jest pasmo ładu zarysowujące się na dalekim horyzoncie, gdym był tu na bezmiarze; jak lichemi zdały mi się domki i tak potężna zawsze dla mnie latarnia. Rozzłożony w słońcu piasek przerywa się, ginąc pod ciemną zielenią żarnowca, gdzieś tam tryskając polaną płomiennie — żółtych kwiatów. U podnóża gór ścielą się fale z obłudnem poddaniem.

Nasuwały się różne myśli i uczucia, gdy się patrzy na tak wielką różnorodność morza. Niema bowiem uczucia, któreby nie znalazło odzwierciedlenia w niem i trzeba je pokochać, chłonąć każdy szept, każde drgnienie, by je zrozumieć i poznać jego istotę. Zbyt poziomą i niedołężną jest istota ludzka, by zdołała zrozumieć morze i najbardziej uzdolnione pióro nie zdoła wyśpiewać tak pięknego hymnu, by można go było porównać z szeptem morza. A kto poznał je i pokochał, ten czuje w sobie ową moc popychającą na bezdroża wodne, na pustynie i tam błędząc coraz głębiej odczuwa urok nieprzeparty, iż owładnięty czarem nie rozstaje się z niem na wieki...

A morze wciąż szumi...

M.

Kutno 1923 r.

Ani mi wichry...

Ani mi wichry myśli mych nie zgłuszają,
Ani uciszą się odwieczne smutki.
Z szarego nieba płacze deszcz drobniutki,
Na pustą drogę zwiedle liście proszą.
Od liści wichrem smaganych okrutnie
Stokroć sierocej ci i stokroć smutniej
O potępioną duszo! —

Trzebaż ci w smutku wciąż trwać i rozterce
O serce moje?... Wróci wiosna wróci,
Ze snu długiego ziemia się ocuci
I łąkę kwieciami okryją kobierce.
A ty wciąż w pustkę zapatrzona ciemną
Na swoją wiosnę czekasz nadaremno
O nierozumne serce! —

J.

Czas płynie...

Na ścianie zegar tika,
Powoli czas przemija,
Jak cicha gra muzyka.
Na ścianie zegar tika
Godziny wciąż wybija.

Jak marylata płyną,
Czas cicho gdzieś się śmieje.
Grobową gra muzyka.
— A zegar tika, tika,
W przestrzeni chwile giną.

Podczaski.

Kutno d. 1/I 1923 r.

Pierwszy śnieg.

Białym dywanem puchów
Zasłała zima świat
I ostrym tchem podmuchów
Odarła drzewa z szat.

Opadłe liście pędzą
W nieznana sobie dal.
Któż rządzi życia przedzą
Tych liści? Jak ich żal!

Upadków, drgań, podskoków,
Któż zliczy, ile jest?
Pośród życiowych mroków,
Czyż to nie duszy gest?

Ogołocone drzewa,
Żalosną nucą pieśń.
I moja dusza śpiewa,
Podobnie strojąc gęśl!

Zróżnionych wiosną marzeń
Dziś nadszedł sądu dzień.
Słonecznych letnich wrażeń
Przewiewa lekki cień.

Leg.

2/XII-22 r.

ZE SZKOŁY i ŚWIATA.

Sprawa feryj Bożego Narodzenia.

Nie małym rozgoryczeniem napelniła nas wiadomość o 11-to dniowych ferjach świątecznych. Jesteśmy przyzwyczajeni od wielu lat do 3—tygodniowych świąt, a wiadomo, że „przyzwyczajenie jest drugą naturą”. Nie tu jednak leży sedno sprawy. Pomijając już to, że niektóre szkoły w większych miastach miały ferje normalne, musimy stwierdzić, że obecnie są szczególnie trudne warunki, wśród których młodzież szkolna musi się rozwijać umysłowo i fizycznie. Uczniowie klas wyższych, przeważnie b. żołnierze—ochotnicy z roku 1920 i wcześniej, są fizycznie przemęczeni, zaczęli idzie i przemęczenie umysłu.

Zaraz po powrocie z frontu, prawie bez odpoczynku, zasiałiśmy do „kucia” łaciny, matematyki, historii i t. d.

Trzymiesięczna służba na froncie, spędzona w ciągłych marszach po galicyjskiem błocie i litewskich lasach, oraz w ciągłym ucieraniu się z nieprzyjacielem była powodem bardzo wielu zmian w ustroju fizycznym, a co najważniejsze psychicznym uczniów. Przeładowanie lekcjami, stale dające się odczuwać, zwłaszcza, że nowy system nauczania z wielu przyczyn nie może być w wyższych klasach dokładnie zastosowany, jest drugą istotną przyczyną, dla której ferje świąteczne nie powinny być skracane. Pomimo krótkości feryj, które na dobitkę składały się z dni świątecznych, niektórzy p. p. profesorowie zadawali na święta wiersze i t. p., co stoi w sprzeczności z uświęconą tradycyjną zasadą, że święta są przeznaczone dla wypoczynku. Dyrekcje szkół państwowych (rozporządzeniem M. W. R. i O. P.) mogą dowolnie rozporządzać 5-cio ma dniami w roku szkolnym (w zasadzie dni te powinny być przeznaczone na wycieczki).

Niektóre gimnazja owe pięć dni przyłączyły do feryj B. N.

Nasza Dyrekcja nosi się z myślą urzędzenia trzydniowej wycieczki z powodu zakończenia pierwszego półrocza. Wycieczka ta przypadłaby na 2, 3 i 4 lutego b. r. Pozostałe dni będą prawdopodobnie przeznaczone na wycieczki w czasie wiosennym i letnim.

Sprawa budowy sali gimnastycznej.

Szkoła nasza nie posiada zupełnie sali gimnastycznej, co bardzo ujemnie odbija się na zdrowiu i rozwoju fizycznym uczniów.

Jeżeli do przyszłego roku szkolnego sala gimnastyczna nie będzie postawiona, to przewidziane jest zamknięcie pierwszej klasy.

Daje się także bardzo odczuwać brak kanalizacji, oraz szczupłość samego gmachu szkolnego. Dlatego też we własnym interesie, rodzice dbali o zdrowie fizyczne i moralne swych dzieci, powinni zająć się tą sprawą i przyjąć rządowi z wydatną pomocą finansową. Chcąc ułatwić społeczeństwu Kutnowskiemu składanie ofiar na powyższy cel, otwieramy listę ofiar, które przyjmuje oprócz redakcji „Przebojem” także Pan Staronawski i „Bank Handlowy”.

Obchód Kopernikowski.

Dnia 19 lutego przypada 450-letni Jubileusz wielkiego uczzonego, który

„Wstrzymał słońce, wzruszył ziemię,
Polskie wydało go plemię”.

Komunikują nam z Torunia, rodzinnego miasta Mikołaja Kopernika, że przygotowuje się tam wielka uroczystość, połączona z międzynarodowym zjazdem uczonych. O Mikołaju Koperniku napiszemy obszerniej w następnym numerze „Przebojem”.

Pożądaną byłoby rzeczą ażeby nasze gimnazjum uczciło pamięć wielkiego Polaka przez urządzenie uroczystego wieczoru Kopernikowskiego dla szerokiej publiczności.

Zakończenie I-ego półrocza.

Z dniem 31 stycznia kończy się I-sze półrocze szkolne.

Zebranie rodziców okresowe i rozdanie cenzur odbędzie się 11 lutego po nabożeństwie.

K R O N I K A.

Podziękowanie. Zarząd Bratniej Pomocy przy Gimnazjum Państwowem w Kutnie, składa serdeczne podziękowanie Szanownemu Panu Danglowi z Bielańsk, za chojną ofiarę 50.000 marek, złożonych na rzecz powyższej instytucji.

Przedstawienie harcerskie. W niedzielę 7 stycznia sekcja dramatyczna Hufca Harcerskiego z Włocławka wystawiła w sali Teatru Miejskiego dwie sztuki p. t. „Na słonecznej drodze” i „Błądek opętany”. Sala, jak zwykle podczas przedstawień ucz-

niowskich i harcerskich była szczelnie wypełniona publicznością, która w ten sposób stwierdza swoje żywe zainteresowanie się życiem młodzieży.

Aktorzy stosunkowo do młodych sił wywiązali się z ról dobrze; Szczególnie podobał się wszystkim „Krakowiak”.

Zebrań rodziców. Dnia 21 stycznia 1923 roku odbyło się w gmachu gimnazjum zebranie rodziców uczniów od kl. I do V włącznie, zwołane przez p. profesora Krajewskiego.

Pomiędzy innemi, uznając niedostateczny stan urządzeń przyrodniczych, postanowiono złożyć na ręce p. profesora Krajewskiego z terminem do 1 lutego po 15.000 mk.

Ogólna suma wypadnie $2\frac{1}{2}$ miliona marek. Za pieniądze tę zostaną kupione 3 mikroskopy, z których cena każdego wynosi milion marek.

60-lecie powstania Styczniowego w Szkole. Uczniowie dn. 22 stycz. zebrali się po czwartej lekcji w klasie III-ej.

Orkiestra odegrała Hymn Narodowy „Boże coś Polskę”, a następnie kolega W. Karpiński przeczytał swój referat o „Powstaniu Styczniowym”. Na zakończenie odśpiewano „Pieśń Zgody” i „Góry norweskie”, oraz wypowiedzieli deklamacje: kol. Miszański „Do bron!” i kolega Z. Ciechowicz „Hasła Powstania” Seweryna Goszczyńskiego.

W teatrze. Również odbył się uroczysty wieczór urządzony przez 37 p. p. ziemi Łęczyckiej. Krótki szkic dziejów Powstania Styczniowego oraz okresów przed i popowstaniowych przeczytał p. pr. Waszkiewicz. Po występach orkiestry i chóru żołnierskiego, który najlepiej się prezentował, odegrano sztukę jednoaktową z czasów Powstania Styczniowego p. t. „Stary mundur”.

* * *

Zawieszona czasowo I harcerska d-na, została powołana do życia dn. 21 stycznia. Ilość członków d-ny wynosi 22. Drużyna jest podzielona na dwa zastępy. Zastęp pierwszy pracuje w warsztatach introligatorskich zastęp II w stolarskich. Praca wre w całej pełni.

* * *

Podziękowanie. Pierwsza harcerska drużyna im. T. Rejta-na dziękuje panu dyrektorowi Kostro za okazaną łaskawą pomoc przy reorganizowaniu d-ny, oraz za udzielenie kilkudziesięciu arkuszy tektury na rzecz introligatorni harcerskiej.

Kącik humoru.

TOASTY.

W czasach, gdy Małopolska stanowiła część monarchji Austryjackiej, przedstawiciele t. zw. Galicji wchodzili w skład parlamentu wiedeńskiego.

Miedzy innymi byl równiez niejaki Majewski — nie posiadający herbu przy nazwisku.

Po obradach parlamentu wydano ucztę, na której gospodarzem był hr. Badeni, wielki dygnitarz austryjacki. Chcąc wyszydzić niskie pochodzenie Majewskiego, hr. Badeni wzniósł ironiczny toast:

Gdzie wielkie są pudle
Tam cisną się pieski!
Niech żyje Majewski!

Zaszczycony takim toastem nieherbowy poseł zaraz się odwzajemnił:

Nie każdy kundel
Pudlem się mieni
Wiwat Badeni!

M.

MYŚL FILOZOFICZNA.

Trzeba zawsze mieć na względzie,
Że co było, to nie będzie;
Ale u nas zdanie żyło,
Że co będzie, to nie było.

M.

* * *

Nauczyciel „przyciska do muru” pewnego ucznia, ów „wykręca się” wszelkimi sposobami, lecz nie zawsze fortunnie. Miedzy innemi nauczyciel zadaje pytanie: Z czego składa się klub (maszyna prosta, połączenie bloków stałych i ruchomych).

Uczeń: Chyba że z bloków!

Nauczyciel: Ale z jakich?

Uczeń: (po dłuższym namyśle) z okrągłych. (sic!)

Adres Redakcji i Administracji:
ul. T. Kościuszki, Gimnazjum Państwowe Męskie.

Redaktorzy: Odpowiedzialny W. BLOCH Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osob. prof. URBANA.
E. FILIPOWICZ.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.